

„Nie spoczniemy”

Nieutulony w piersi żal,
Bo za jedną siną dalą - druga dal.
Nie spoczniemy, nim dojdziemy,
Nim zajdziemy w siódmy las.
Więc po drodze, więc po drodze
Zaśpiewajmy chociaż raz.

Nienasycony w sercu głód,
Bo za jednym mocnym chłodem drugi chłód.
Nie spoczniemy, nim dojdziemy,
Nim zajdziemy w siódmy las.
Więc po drodze, więc po drodze
Zaśpiewajmy jeszcze raz.

Niewytańczony wybrzmi bal,
Bo za jedną siną dalą - druga dal.
Nieuleczony uśnie ból;
Za pikowym czarnym królem - drugi król.

Niepocieszony mija czas,
Bo za jednym czarnym asem - drugi as.
Nie spoczniemy, nim dojdziemy,
Nim zajdziemy w siódmy las.
Więc po drodze, więc po drodze
Zaśpiewajmy chociaż raz.

Niewytańczony wybrzmi bal,
Bo za jedną siną dalą - druga dal.
Nieuleczony uśnie ból;
Za pikowym czarnym królem - drugi król.

Czy warto było kochać nas?
Może warto, lecz tą kartą źle grał czas.
Nie spoczniemy, nim dojdziemy,
Nim zajdziemy w siódmy las.
Więc po drodze, więc po drodze
Zaśpiewajmy jeszcze raz.

„Niech żyje bal”

Życie kochanie trwa tyle co taniec
fandango, bolero, be-bop
manna, hosanna, różaniec i szaniec
i jazda i basta i stop.

Bal to najdłuższy na jaki nas proszą,
nie grają na bis, chociaż żal,
zanim więc serca upadłość ogłoszą
na bal, marsz na bal

Szalejcie aorty, ja idę na korty
Roboto ty w rękach się pal
Miasta nieczułe mijajcie jak porty
Bo życie, bo życie to bal

Bufet jak bufet jest zaopatrzony
Zależy, czy tu, czy gdzieś tam
Tańcz póki żyjesz i śmieję się do żony
I pij... zdrowie dam!

Niech żyje bal!
Bo to życie to bal jest nad bale!
Niech żyje bal!
Drugi raz nie zaproszą nas wcale!
Orkiestra gra!
Jeszcze tańczą i drzwi są otwarte!
Dzień warty dnia!
A to życie zachodu jest warte!

Chłoporobotnik jak boa grzechotnik
z niebytu wynurza się fal,
wiedzie swa mamę i tatę, i żonkę,
i rusza, wyrusza na bal.

Sucha kostucha - ta Miss Wykidajło
wyłączy nam prąd w środku dnia.
Pchajmy więc taczki obłądu, jak Byron,
bo raz mamy bal!

Niech żyje bal...

„Kiedy mi przyjdzie zasnąć na dłużej”

Kiedy mi przyjdzie mi zasnąć na dłużej,
Nim zasnę w porze snu.
Nie zatrzymuj mnie,
Nie odmów podróży
Jest pora snu, pora bzu, pora snu, pora bzu.

Nim się wszystkim śmiechy wyśmieją,
Nim z oczu spłyną wszystkie łzy
W dal odejdę z tą jasną nadzieją

Ze była, byłam w środku tym.

Kiedy mi przyjdzie mi zasnąć na dłużej,
Nim zasnę w porze snu.
Nie zatrzymuj mnie,
Nie odmów podróży
Jest pora snu, pora bzu, pora snu, pora bzu.

Nim się wszystkie muzyczki wytańczą,
Nim się dopali serca żar.
Niech błękitne pochłonie mnie ranczo
Jak dawniej nocy gwar.

„Od nocy do nocy”

Nim las,
nim kłos,
nim noc dojrzeje,
ktoś wygra los,
ktoś porzuci nas.
Nasz dom,
nasz ład zniknie gdzieś,
odpłynie w dal biała wieś,
będziemy snem, zorzą zórz, morskim dnem i gwiazdą.

Pokochaj mnie z całych sił,
pokochaj mnie na sto lat.
Pokochaj mnie, jakbyś był
tak młody, jak był dawniej świat.

Już zielenieje sad po burzy, nim roztopimy się w
podroży.
Ty kochaj mnie od nocy, do nocy, aż po noc.

Nim kłos,
nim las,
nim noc dojrzeje,
masz jeszcze czas,
by pokochać mnie.
Bo jak to jest,
jak to tak,
że więdnie bez, cichnie ptak,
zegary tak śpieszą się,
biegną dnie i noce.

Pokochaj mnie, lesie mój,
kochajcie mnie, ranne mgły,
darujcie mi biały strój,

tak mało już nocy i dni.

Znów zielenieje sad po burzy,
nim roztopimy się w podroży,
ty kochaj mnie od nocy, do nocy, aż po noc.

„Nim wstanie dzień”

Ze świata czterech stron,
Z jarzębinowych dróg,
Gdzie las spalony, wiatr zmęczony, noc i front.
Gdzie nie zebrany plon,
Gdzie poczerniały głóg,
Wstaje dzień.

Słońce przytuli nas do swych rąk
I spójrz - ziemia ciężka od krwi,
Znowu urodzi nam zboża łan, złoty kurz.
Przyjmą kobiety nas pod swój dach
I spójrz - będą śmiać się przez łzy.
Znowu do tańca ktoś zagra nam.

Może już
Za dzień, za dwa,
Za noc, za trzy,
Choć nie dziś.

Chleby upieką się w piecach nam.
I spójrz - tam gdzie tylko był dym,
Kwiatem zablizni się wojny ślad, barwą róż.
Dzieci urodzą się nowe nam.
I spójrz - będą śmiać się, że my
znów wspominamy ten podły czas, porę burz.

Za dzień, za dwa,
za noc, za trzy,
choć nie dziś.
Za noc, za dzień,
Doczekasz się,
Wstanie świt.

„Uciekaj moje serce”

Gdzieś w hotelowym korytarzu krótka chwila
Splecione ręce i na plaży oczu błysk
Wysłany w biegu krótki list
Stokrotka śniegu, dobra myśl
To wciąż za mało, moje serce, żeby żyć

Ref.

Uciekaj skoro świt
Bo potem będzie wstyd
I nie wybaczy nikt
Chłodu ust twych

Deszczowe wtorki, które przyjdą po niedzielach
Kropelka żalu, której winien jesteś ty
Nieprawda że tak miało być
Że warto w byle pustkę iść
To wciąż za mało, moje serce, żeby żyć

Ref.
Uciekaj skoro świt...

Odloty nagłe i wstydlive, niezabawne
Nic nie wiedzący, a zdradzony pies czy miś
Żałośnie chuda kwiatów kiść
I nowa złuda, nowa nić
To wciąż za mało moje serce, żeby żyć

Ref.
Uciekaj skoro świt...

PIEŚNI K. I. GAŁCZYŃSKIEGO

Pieśni

I

Gdy próg domu przestępujesz.
To tak jakby noc sierpniowa
zaszumiała wśród listowia,
a ty przodem postępujesz.

A za tobą cienie ptasie,
szczygieł, gil i inne ptaki.
Świecisz światłem wielorakim
od sierpniowej nocy jaśniej.

Bo ty jesteś ornamentem
na gmachu nocy, jej księżycem
Przesypujesz światła w ręku
z namaszczeniem jak pszenicę.

U twych ramion płaszcz powisa
krzykliwy, z leśnego ptactwa,
długi przez cały korytarz,
przez podwórze, aż gdzie gwiazda

Venus. A tyś lot i górność
chmur, blask wody i kamienia.
Chciałbym oczu twoich chmurność
ocalić od zapomnienia.

II

Pochylony nad mym stołem
we wschodzącej zorzy łunie
ręce twoje opisuję,
serce twoje opisuję;

smak twych ust jak morwa cierpki
i głosu pochmurną słodycz,
i uszy twe jak wysepku,
które z dala widział Odys.

Ten obok jest twoją twarzą,
ten horyzont, ta akacja.
Pióro maczam w kałamarzu
i litery wyprowadzam.

Niech staną rządki przy rządki
jak ptaki złote i modre,
by z najprawdziwszego wątku
powstał najprawdziwszy portret.

Minął dzień. Wciąż prędeż, prędeż
szybuje czas bez wytchnienia.
A ja chciałbym twoje rece
ocalić od zapomnienia.

III

Ile razem dróg przebytych?
Ile ścieżek przedeptanych?
Ile deszczów, ile śniegów
wiszących nad latarniami?

Ile listów, ile rozstań,
ciężkich godzin w miastach wielu?
I znów upór żeby powstać
i znów iść, i dojść do celu.

Ile w trudzie nieustannym
wspólnych zmartwień, wspólnych dążeń?
Ile chlebow rozkrajanych?
Pocałunków? Schodów? Książek?

Ile lat nad strof tworzeniem?
Ile krzyku w poematy?
Ile chwil przy Bethovenie?
Przy Corellim? Przy Scarlattim?

Twe oczy jak piękne świece,
a w sercu źródło promienia.
Więc ja chciałbym twoje serce
ocalić od zapomnienia.

IV

Oto jest nasz dzień codzienny,

nasze małe budowanie,
trud uparty i niezmienny,
nieustanne kształtowanie

Słońce wschodzi i zachodzi,
drzewa kwitną, liście ronia,
my strumień rzeczywistości
kształtujemy naszą dłońią

Jesteśmy częstką w zespole,
z niego płynie nasza siła -
żeby chleb leżał na stole,
a pracom lampa świeciła;

by czas jak pochodnia płonął
jednak: dzień czy mgła nocna.
Stoimy przy życiu, zono,
jako tkacze przy swych krosnach.

Z dnia na dzień tkaninę tkamy
wzorzystą dla pokolenia.
Chciałbym i blask naszej lampy
ocalić od zapomnienia.

V

Garniemy się do muzyki,
muzyka to jest nasz festyn,
kochamy trąbki i smyki,
obój, klarnet i klawesyn.

Jest w domu lichtarz nieduży
z wysoką świecą szkarłatną;
ona do koncertów służy,
do dźwięku dodaje światło

Ty ją zapalasz w godzinie
muzycznej i płomyk świeci
w chwili, gdy z głośnika płynie
Koncert Brandenburski Trzeci.

Radość jak poważny taniec
przesuwa swój cień na ścianach
I pada świecy pełganie
na twarzy Jana Sebastiana

Lipski kantor bardzo mile
uśmiecha się z za oszklenia.
Chciałbym wszystkie takie chwile
ocalić od zapomnienia.

VI

Nie jesteśmy, by spożywać
urok świata, ale po to
by go tworzyć i przetaczać
przez czasy jak skalę złotą.

Choćby i po razy tysiąc
osaczyły nas trudności,
my idziemy blaskiem bijąc
w urodę maszyn i roślin.

W poczekalniach kin srebrzystych,
gdy zadymka śnieżna bredzi,
nieraz siadamy strudzeni,
strudzonych ludzi sąsiedzi.

Dni i noce nami biegną,
a my z nimi ku przodowi,
w trudzie tworząc piękno, piękno,
które znów służy trudowi.

Z chmury zwisa śnieg z ukosa,
twarz twoją w srebro przemienia.
Chciałbym śnieg na twych włosach
ocalić od zapomnienia.

VII

Cząstka pracy wykonana
i znów cząstka, i znów ciastka,
i znów noc, i znów od rana
do cząstki dodana cząstka

Słońce serca nam przeszywa
i biją, wdzięczne blaskowi.
Rękami pchamy tworzywa
od bezkształtu ku kształtowi.

Kształtami świat zaludniają
do prac przyłożone dłonie
Tętnią prace. Tak powstają
wiersze, domy i symfonie.

Znów noc. Jak ludzie wysocy
stoją świerki. Śnieg się sypie.
Gwiazdy świecą w głębi nocy
jakby w głębi wielkich skrzypiec.

A za oknem migotliwie
Wenus gałąź opromienia.
Chciałbym i ten błysk na szybie
ocalić od zapomnienia.

VIII

Na moście Poniatowskiego
wiatr śnieg ukośnie rozkłada
Na moście Poniatowskiego
śniegiem kurzy balustrada.

Latarnia w oczy nas razi,
ośnieżona do połowy,
Niewiele ludzi zgromadził
przystanek autobusowy:

Tylko nas dwoje. Stoimy
przy tym przystanku nad rzeką -
dwoje ludzi w głębi zimy
jak w głębi lasu białego

Parę by tu wron postawić,
tak ze trzy, pośrodku jezdni,

poobracać je dziobami
ku sobie, na śniegu gwieźdny.

Niechby stały. Wiatr niech wionie
wzdłuż i chmurom twarze zmienia.
Chciałbym i te trzy łby wronie
ocalić od zapomnienia.

IX

Piszę ten list, moja droga,
z leśniczówki, w chwili takiej,
gdy stoi lampa naftowa
na pudle od kostek maggi

W pokoju nie ma nikogo.
Zmierzch. Zegarek tyka lekko.
Drzwi się otwały. Na progu
staje matka leśniczego.

Zatroskana, zatroskana,
cała w cieniach od zgryzoty.
Mówi: "Znowu proszę pana,
słysząc w chmurach samoloty.

Ja się, proszę pana, nie znam,
ale to wielka maszyna.
Ja wiem, że to nic, a jednak
groźny czas się przypomina."

Matko, podnieś pięść do góry,
miliard tych pięści ma ziemia.
Chciałbym na czole twym chmury
ocalić od zapomnienia

X

Wybaczcie mi, ludzie, jeśli
w tych pieśniach dałem tak mało,
że nie takie niosę pieśni,
jakie by nieść należało;

że tyle tu tych piękności,
ptaków, różnych pobrzękań,
złocistości, srebrzystości,
księżyców, Bachów i świateł.

Cóż, kocham światło. Promieniem,
jak umiem, wiersze obdzielam.
O gdym mógł, obym zmienił
cały świat w jeden kandelabr.

Myślę, że po to są wiersze,
ich ruch ku sercu człowieka,
by szerzej szła, coraz szerzej
przez kontynenty jutrenka.

światłami po wszystkich placach,

światłami w każdej ulicy,
ta Eos różanopalca
z dumną twarzą robotnicy.

Jesteśmy wpół drogi. Droga
pędzi z nami bez wytchnienia.
Chciałbym i mój ślad na drogach
ocalić od zapomnienia.